N. 16

Rok trzeci.

Wychodzi co poniedziałek. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19¾.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr..

Lwów, dnia 22 Kwietnia, 1851.

Poprawa łąk błotnistych.

W naszym kraju bardzo dużo jest moczar, które tylko kwaśne siana wydają i to w małej bardzo ilości. Ich poprawa bardzo jest potrzebna; dlatego jakiekolwiek w tym zawodzie doświadczenia mogą wyrodzić z czasem naśladowania dość korzystne.

Na Szlązku w jednym miejscu około Wrocławia, pewien gospodarz polepszył znacznie swoją mokrą łąkę nawozem piasku. Ta łąka znajdowała się na takich moczarach, iż tylko w nadzwyczajną posuchę można było do niej dostać się wozem. W roku 1846 i 1847, w zimie kiedy już błota dobrze zamarzły, brał w miejscu pobliskiem piasek żółty, glinkowaty, woził i rozsypywał go po tej łące w grubości niemal jednego cala. Wszakże z powodu zamarznięcia nie dał się rozprawić równo; ale za to wynikło ztąd doświadczenie, iż w miejscach na jeden cal grubości okryłym, piasek z nadcszłą wiosną zanurzył się całkowicie z mech, jaki zwykle bywa na takich moczarach, i w tych miejscach okazały się najlepsze trawy; zaś tam gdzie go było mniej, wydatek był mniejszy, a gdzie go było grubiej, trawa była rzadka, okazywały się plesze i piasek został między trawą zda eka widocznym. Tym sposobem zawieziona łąka zmieniła odrazu całą swoją roślinność i w miejsce małej ilości kwaśnego siana wydała zaraz w lecie następnem piękny gatunek trawy, z której otrzymano na każdym morgu około 15 cetnarów siana pierwszego zbioru, a prócz tego potrawu jesiennego w znaczniejszej jeszcze ilości.

Koszta tego nawozu obrachował ten gospodarz w ten sposób: miejsce z którego brał piasek było 800 kroków od łąki oddalone, jedna fura obracała 10 razy na dzień; na jeden morg spotrzebował 80 fur, do nakładania na wozy i rozprawiania wyszło 20 robotników; licząc tedy pieszych robotników po 5 groszy pruskich, a jedną furę dziennie po 20 groszy, wynosił koszt jednego morga 8 talarów i 20 groszy pruskich, co czyni na cwancygiery austryackie 12 złr. 16 kr. m. k. Ten koszt zaraz w pierwszym roku był wynagrodzony w dwójnasób; bo wprzódy zbierano z tej łąki siana w połowie ilości ledwie 15 groszy cetnar wartującego, a teraz każdy cetnar ma wartość 20 groszy.

Jedna tylko zachodziła trudność przy wywożeniu, iż piasek w jamie był mocno zmarznięty, co utrudzało kopanie; dlatego należałoby przed zimą takowy w jamie poruszyć i słomą okryć.

Dźwignie gospodarstwa wiejskiego.

(Dokończenie).

IV. Krochmalnie. Plenność kartofli, która dozwalała ciągnąć stosunkowo najwyższy dochód z ziemi, powodowała wielu rolników, niemogących z gorzelnictwa korzystać, do sprzedawania kartofli bliższym i dalszym sąsiadom. Wielkie ztąd rolnictwo krajowe w ogólności ponosiło szkody a nawet ponosiło je gorzelnictwo, które już nie tańszy na droższy, ale częstokroć droższy na tańszy przerabiało produkt i niejednego właściciela gorzelni debankowało. W dostawie kartofli do obcych gorzelni ukrywał się też sekret niesłychanej expensy pańszczyzny i nękania chłopów, expensy bezowocnej pańszczyzny, którą można było do czasu jej zniesienia góry poprzewracać i doły powyrównywać a którą nawet gruntów nie poobsuszano, dróg polowych nie powyrabiano. Krochmalnia przerabia kartofle na miejscu za pomocą tarka, nie spożywa drew, daje odpadki na pożywienie dla bydła, dozwala przechowania krochmalu do droższych czasów, zapobiega głodowi, zasila gorzelnie w latach nieurodzaju, nie ujmuje gruntowi wypładzającemu kartofle nawozu, a do tego ochładza szał gorzelniany i przecząco zapobiega zbytniej tanności gorzałki w latach błogosławionego urodzaju ziemniaków, które skoro się przechorują, grożą tannością nie tylko gorzałki, ale i zboża. Gorzelnie, olejarnie, cukrowarnie i krochmalnie mają tedy spowodować harmonię w rolnictwie naszem, bez której nie ma niczego w kraju, bez której bywa z jednej strony monstrualność olbrzymia, z drugiej monstrualność karłowata, bez której ogół zawsze był i będzie w niedoli.

Są jednakże dobra u nas, które nie powinny głównej uwagi swojej na rolę zwracać, które rolnictwem mogą się trudnić na podstawie siły wodnej i lasów, mówię o takich dobrach, których role niewyśmienite wtedy tylko odpowiedzą, gdy wszystek swój produkt na miejscu po dobrych sprzedadzą cenach, gdy w ogrodową uderzą uprawę, gdy mleko na miejscu sprzedadzą. Do kategoryi tych dóbr należą po wielkiej części dobra górskie. W tych dobrach młyny mogą się opłacać, ale nieczekające na zboże dowożone i donoszone, lecz zakupujące je z okolic urodzajniejszych i odstawiające mąkę do miast, młynów ani własnych, ani bliskich niemających. Stępy dadzą pożytek z wody i jaki taki z lasu, a tartaki podniosą wartość drzewa. Te i tym podobne fabryczki podadzą sposobność zatrudnienia ludzi konsumujących produkta rolnicze, podniosą przeto ich wartość na miejscu, dozwolą zatrudniać czeladź folwarczną, której korzystnie nawet przez całe lato w gospodarstwie rolnem używać nie można a bez której obejść się niepodobna, z powodu, że żadne nawet najmniejsze gospodarstwo wyłącznie na najemniku opartem być nie może. Dotego zatrudnienia fabryczne zwabią osadników dzierzawiących, którzy mając zarobek, z małych posad najwyższy czynsz opłacać będą w stanie. Ruchu, ruchu nam potrzeba, ale ruchu rozsądnego, bo kręcenie się w kółko ze zwyczaju bez myśli i jasnej wiedzy nie zbawi, ale zgubi nas. Nadewszystko pamiętajmy, że kto chce najnależyciej korzystać z dóbr, powinien nasamprzód korzystać z przyrodzonych ich bogactw i z przyrodzonych sił. Porzućmy manię szukania wielkich rezultatów, kiedy małemi tylko rozrządzamy środkami a nie gardźmy drobiazgami, które powoli mogą nas doprowadzić do bytu dobrego a nawet do istotnego bogactwa, podczas gdy zuchwałe antreprizy rzadko kogo dźwignęły a zbyt wielu zrujnowały ze szczętem. Oglądnijmy się około siebie. Trafia się, że młynarz, prosty młynarz przychodzi do fortunki, do fortuny, podczas gdy właściciel dóbr, mający młyny, tartaki, folusze, role, łąki, gaje i bory, żyje w niedostatku, wydzierżawiając swoje fabryczki żydkom po niczemu, którzy kiwając głową, nie myśląc o niczem, nie wytężając się wcale, żyją z tych fabryczek, żywią swoje dzieci nieraz

bardzo liczne i doprowadzają do stanu, a przemysłu ani na krok dalej nie posuwają, może nawet dlatego, aby wyższego nie płacili czynszu. Starajmy się koniecznie wydobyć ze szpon tego arcyujemnie przemyślnego ludu, albo spowodujmy go do przemysłu dodatniego i wtedy róbmy z nim w spółce. Dzisiaj już nie trudno w kraju o ludzi, którzy dobre tartaki, młyny i folusze budować umieją, przynajmniej tak dobre, że za pomocą ich woda nie w jednej wiosce więcej nam przyniesie korzyści od pańszczyzny, za którą zostawszy się bez pieniędzy żałujemy nic już z samej nieżyczliwości dla włościan, ale z biedy. Nie żałujmy, że nam ludzie nie robią pańszczyzny, ale żałujmy że nam nie robią pańszczyzny przyrodzone siły, że mianowicie woda uchodzi do morza bez korzyści dla nas. Nim tedy zabierzemy się do prześcignienia Anglików i Amerykanów w stawianiu maszyn podziwu godnych, po. zaprowadzajmy na naszych wodach lepsze tartaki, młyny, folusze, użyjmy ich gdzie można do poruszania młocarni i sieczkarni, róbmy po porządku a wkrótce wyjdziemy na ludzi przemysłowych. Wystrzegajmy się hałasu a więcej osiągniemy skutku. *29 marca* 1851.

Przegląd Ziemianina, pisma poświęconego rolnictwu i przemysłowi.

Poznań, 1850, 8vo. Poszyt 1 — XII. (*Ciąg dalszy*).

Czwarty poszyt poczynający się na str. 269, a kończący na str. 367, mieści w sobie naprzód artykuł XXI nadpisany: *Nawożenie pol gliną marglastą.*

W artykule tym mówi autor na str. 275: «Jest rzeczą dowiedzioną, że pomnożony plon jednoroczny często koszta marglowania zapłaci, życzyć więc trzeba, ażeby rolnicy nasi chcieli się przekonać naocznie o skutkach marglowania.» Jednakże na str. 269 powiada tenże sam autor i w tejże samej rozprawie, że ledwie kilku gospodarzy polskich w Xięstwie i Prusach zachodnich naliczyć można, którzy się do marglowania wzięli, ale zawsze nie na tak wielką skalę, jak się to w innych krajach z nadzwyczajnym skutkim dzieje. Autorem artykułu (fabrycznego) jest W. Ł.

Artykuł XXII jest nadpisany: *Raport Towarz. agronomicznego w Meschede tyczący się nawożenia wapnem przez landrata Möse tamże.* Artykuł cały nie zajmuje trzech całych stron.

Artykuł XXIII mający nadpis: *Pogląd na fabrykacyę cukru z buraków przez Karola Paducha.*

„Cukrowarstwa obecne stanowisko, mówi autor, jest prawie wyłącznie mechaniczne i fizykalne i z dniem każdym mnożą się jeszcze machiny i narzędzia na jego użytek przeznaczone. (Ta sama klątwa dotyka podziś i gorzelnictwa. R. P. G.) Pęd ten ogarnął wszystkich niemal fabrykantów, iż wolą szukać w mechanice i fizyce pomocy, jak (niż. R. P.) w chemii, której cukrowarstwo początek (? R. P. G.) swój winno i ostatniego czeka rozwiązania.“ Artykuł jeden z najważniejszych, które znachodzimy w Ziemianinie, kończy się w numerze następującym i zasługiwałby na całkowity przedruk.

Artykuł XXIV nadpisany: *O sprowadzaniu wody na użytek ekonomii gospodarskiej* jest pióra M., wszakże w poszycie tym tylko wstęp zamieszczono.

Artykuł XXV z napisem: *O żegludze parowej na rzekach naszych*, jest płodem pióra A(ndrzeja) hr. Z(amojskiego), który w zaszczytnych swoich usiłowaniach służenia ojczyźnie nigdy nie ustaje.

Artykuł XXVI nadpisany: *Gospodarstwo kobiece wiejskie i instytuta kształcenia gospodyń wiejskich*, podpisany *Czyrner.*

W artykule tym następujące słowa na uwagę szczególną zasługują: „Mamy przekonanie żyjąc wśród ludu naszego, że nasz poczciwy chłopek jest powszechnie daleko pracowitszy, zręczniejszy i wytrwalszy od pogranicznych nam wieśniaków w Niemczech, lecz ponieważ kobiety tameczne są porządniejsze i pracowitsze od naszych wieśniaczek, byt materyalny i moralny każdego nietylko gospodarza rolnego w Niemczech, ale i robotników jest daleko lepszy od włościan naszych (bytu). (Mąż trzyma jeden węgieł, żona trzy, przysłowie polskie. P. R. P. G.)

Artykuł XXVII zatytułowany: *O obrocie handlu zbożem i innemi płodami ziemskiemi w Gdańsku w r. 1819* podp. *A. Makowski.*

«Komu znajome są zasoby Anglii, mówi Korespondent, wytrwałość i narodowa energia, ten wątpić nie będzie, że zbożowa produkcya tam się wkrótce podniesie; lecz naturalnem prawem ekonomii politycznej, konsumcya oraz ludność w większej jeszcze progresyi pomnażać się będzie. Zboże więc polskie zawsze tam łatwy znajdzie przystęp; ale zdaje się oczywistą rzeczą, iż przy konkurencyi całego świata ceny wysokie być nie mogą i dlatego producenci polscy i rosyjscy, biorąc przykład z Anglii, wszystkiemi siłami powinni starać się aby produkcyę zboża powiększyć (niepodrożając jej, rozumie się. R. P. G.) i nowe środki najkorzystniejszego spieniężenia obrać.

Artykuł XXIII pod tytułem: *Meteorologia. Przepowiednia stanu powietrza na rok 1850* w tablicach wedle Hlubeka; pod artykułem podpisano. X.

Artykuł XXIX nadpisany: *O sadzeniu brzeziny.* Autor jest za sadzeniem, nie za sianiem brzeziny.

Następuje artykuł XXX. Zatrudnienia leśne. Miesiąc kwiecień, który to przedmiot idzie przez cały bieg pisma.

Artykuł XXXI *Rozmaitości.*

Artykuł XXXII *Feleton Literacki*, w tym zalecone jest dzieło: *Anleitung zur Aufzucht, Erhaltung und Benutzung der Schafe von E. Ockel. Berlin, 1846, Zweite Auflage.* (*Ciąg d. n.*).

Przegląd kalendarza

czyli Rocznika Stanisława Strąbskiego na r. 1851 w Warszawie.

Dzięki niech będą p. Strąbskiemu, że wnikając w duchową potrzebę czytających klas narodu naszego, powziął zamiar nader zbawienny i dla zawodu swego zaszczytny, wydawania od początku drugiej połowy stulecia naszego, odpowiadających potrzebie ogólnej tak zwanych *kalendarzy* czyli lepiej roczników, których przeznaczeniem być powinno, roznosić ważniejsze odłamki oświaty i wiedzy ludzkiej, aż do najskromniejszych osad ludności krajowej. Każdy bowiem przyzna, że spotkać się u nas na prowincyi z kalendarzem łatwiej jest, niż z inną jakąkolwiek xiążką i że masa ich zaledwie nie jest równa masie krążących do nabożeństwa xiążek: bo też większa część ludności naszej, jakby na to tylko umie czytać, aby w ciągu życia swego z tych dwóch jedynie xiążek korzystała.

Już więc z tego powodu wynika sumienny obowiązek dla wydawców xiążek do modlitwy i kalendarzów, aby na głównym celu mieli nie sam tylko materyalny interes łatwego ich spieniężenia, ale nasamprzód moralną potrzebę i pożytek owych, że tak powiem, prostodusznych czytelników, którzy dla tego tylko kupują kalendarz, że umieją czytać, a czytają go w chęci dowiedzenia się czegoś pożytecznego. Ztąd też wypływa niezbędna potrzeba traktowania wszystkich przedmiotów kalendarzowych w sposób jak można najpopularniejszy, co też i wydawca rocznika w przedmowie swojej za konieczny warunek uważa. Po uznaniu tej prawdy, nie ma potrzeby rozwodzić się długo nad użytecznością dobrych kalendarzy. Trafna ich redakcya więcej może przynieść dla kraju pożytku, niżeli innych popularno-naukowych pism peryodycznych.

Mamy też przykłady i w kraju naszym przyszłych, jakiej dla publiczności dopełnili w różnych datach wydawcy dobrych kalendarzy. Bezwątpienia, Duńczewski i Putanowicz, wśród upadłej oświaty narodowej za Augusta III, ledwo nie wyłącznie podtrzymywali swemi kalendarzami

ochotę w narodzie do czytelnictwa, a pożytecznemi wiadomościami o jakie się w nich starali, zastępowali wiele niedostatków w ówczesnej instrukcyi publicznej i prywatnej. Po zgonie Duńczewskiego, znowu kalendarze wróciły były u nas do swego ubóstwa w którem je widzieliśmy niemal do drugiej ćwierci wieku naszego; ale od tej daty po różnych miastach, a szczególniej w stolicy królestwa, poczęto się brać z coraz większą gorliwością do wydawania rozlicznych i coraz użyteczniejszych pism tego rodzaju. Jakoż kalendarze pp. Gałęzowskiego, Janickiego, Niezabitowskiego itp. (że już pominę szacowne z innych względów kalendarzyki polityczne i informacyjne) noszą na sobie cechy lepszej dążności i prawego pojęcia ich celu, przez co się wydawcy niemało zasłużyli publiczności. Wstępując teraz w ich ślady, p. Strąbski, zdaje się na przyszłość rokować jeszcze większy użytek z tego rodzaju publikacyi, ile sądzić można z objawionej przezeń na wstępie dążności, z bogactwa treści samego rocznika, powierzchownych jego ozdób, a nareszcie z dobroci papieru użytego na druk i przystępnej nader ceny exemplarzów. Gdy zaś wewnętrzna wartość tego pisma spoczywa w układzie i treści onego, pozwalamy więc sobie szczególną na te ważne warunki zwrócić uwagę, czego wydawca, oczekujący sądu publicznego, za złe nam wziąść nie może.

A najprzód, co się tycze naczelnej części rocznika, czyli tablic kościelno-astronomicznych: widząc w nich niezwykłą elegancyę w 12 drzeworytach planet, przybranych w różne postacie mytologiczne, a przyswojonych tu z lipskich kalendarzy p. Webera, mniemałby kto może znaleść w tem coś nauczającego, albo mędrszego od znaków zodyakalnych, używanych dotąd w naszych kalendarzach? Ale tak nie jest. Głównem bowiem w takich tablicach zadaniem jest, aby mieszcząc w sobie to wszystko co do wyjaśnienia biegu czasu w porządku kościelno-astronomicznym jest nieodzownem, były razem pod względem szyku i wydatności jak najwygodniejsze dla oka. Wydawca zaś dla owych mytologicznych obrazków, które tu do niczego nie posługują, a każdy z nich zajmuje połowę stronicy, dopuścił się wady wspólnej niemal wszystkim wydawcom teraźniejszych kalendarzy, iż nader drobnym drukiem odbił te tak ważne i potrzebne wykazy, których nikt choćby z najlepszym wzrokiem wygodnie czytać nie może. Lepiej więc byłoby zdaniem naszem, zamiast owych znaków planetarnych, użyć raczej zodyakalnych, jako tłumaczących w każdym miesiącu położenie ziemi względem słońca (byleby na mniejszą skalę niż w kalendarzach p. Webera) i umieścić je na boku; a zato tablice świąteczne każdego miesiąca bujniejszym drukiem odbić przez całą stronicę, i o tę nadal dogodność najmocniej p. Strąbskiego prosimy. W tych także tablicach nie widzimy wyraźnie oznaczonych przesilenia i porównania dnia z nocą, o czem się dotąd dowiadywaliśmy z kalendarza. Gdy zaś sam wydawca ma zapewne na względzie wygodę i tych ziomków, których wielka część mieszka w zachodnich prowincyach cesarstwa, warto więc byłoby poświęcić i dla nich osobną kolumnę świąt rzymskich podług rachuby starego stylu. Byłoby także pożądaną rzeczą, ażeby papier czysty, do przekładnia tablic użyty, był co do wielkości zupełnie im równy i do pisania przydatny i żeby druk różowy świąt, był raczej zamieniony na ponsowy, jako wydatniejszy, zwłaszcza że kolor ten jest już uświęcony odwiecznym zwyczajem, a w użyciu kościelnem jest niejako urzędowym.

Postępując z kolei do drugiej czyli literackiej części rocznika, witamy w niej naprzód historyczną rozprawę p. Adryana Krzyżanowskiego *O bojowych zapasach chrześciaństwa z potęgą turecką*, która jak wszytkie prace tego uczonego męża, odznacza się nowym i trafnym poglądem na tę część dziejów, tak mocno kraj nasz obchodzącą. To jedno chyba tej rozprawie możnaby zarzucić, że nie jest napisana w dość popularnym stylu, a zatem przeznaczona wyłącznie dla światlejszych czytelników. Nie wiadomo na jaką pamiątkę, czy na zagadkę dla publiczności, położył autor pod datą ukończenia swojej rozprawy następne litery *wśród d. od G. g. i n.* których odgadywanie w coraz inny, a śmieszniejszy sposób, prawdziwą jest dla czytelników zabawką.

Wiadomości o życiu i dziełach sławnego agronoma Thaera, z drzeworytem jego statuy, postawionej w Lipsku, pożądanem jest w roczniku zjawiskiem i bardzo przyzwoicie poprzedza trzy idące po sobie rozprawy uczonych naszych agronomów, to jest: p. Michała Oczapowskiego *O związku niektórych rodzajów fabrykacyi z gospodarstwem*, gdzie jasno i gruntownie rzecz ta wyłożona, użyteczną jest przestrogą dla tych zwłaszcza ziemian, którzy nie dość rozważnie biorą się do różnych fabrycznych zakładów. Druga rozprawa p. Wojciecha Jastrzębowskiego *O głównych częściach składających ziemię, uważanych pod względem ich użyteczności*, a raczej część jej pierwsza, bo tu jest mowa o powietrzu, a po większej części o różnych znakach zmianę jego zwiastujących. Wnosić więc wypada, że autor dokończenie tej rozprawy odłożył do lat czyli roczników następnych, a zatem o całości jej niepodobna teraz sądzić. Trzecia *O kościach i ich użytku* przez p. Bełzę. Tytuł wprawdzie ciekawy, ale rozwój jego nader krótki, dla czytelników rocznika może za chemiczny i pozbawiony zastosowania do potrzeb krajowego gospodarstwa.

Artykuł p. Edwarda Ostrowskiego *O zarazie bydlęcej zwanej księgosuszem* odpowiada wszelkim warunkom rozsądnego i jasnego rzeczy wykładu, i zapewne z zadowoleniem od naszych gospodarzy będzie czytanym: bo widocznie ma na celu ich własne dobro; wzbudza zatem życzenie aby autor, który tak gorliwie poświęca się weterynaryi i nadal nam rad swoich w tej mierze opartych na własnem doświadczeniu przez tenże organ udzielał.

Bardzo też dobrą i stosowną do rocznika jest wiadomość *O drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej*, poprzedzona wizerunkiem i krótkim nekrologiem sławnego inżyniera angielskiego Jerzego Stephensona, według którego systematu po większej części taż droga jest zbudowana. Wiadomość tę zawdzięczamy p. Wilhelmowi Kolbergowi.

Budownictwo wiejskie, przez pana Bolesława Podczaszyńskiego, w krótkim rysie tu podane, także bardzo właściwe bo przydatne dla ogółu zajmuje tu miejsce i tem lepiej odpowiada swemu celowi, że stylem jasnym i potocznym napisane, jest zastosowane do potrzeb i zwyczajów krajowych.

O rzekach krajowych i ich spławach, skrócona rozprawa p. Ludwika Wolskiego, którąśmy w obszerniejszym obrazie mieli rozwiniętą w *Bibliotece Warszawskiej*, jest i dla czytelników Rocznika bardzo szacowną i przydatną, bo zaprawdę nie wiele jeszcze nad tem u nas pracowano, lubo przedmiot ten dla statystyki krajowej jest nieskończenie ważny i ciekawy, a o to tylko idzie aby pod każdym względem był jak najwierniej oddany. Autor tę rozprawę poprzedza ogólną teoryą tworzenia się rzek, którą odnosi do zwyczajnych, fizycznych przyczyn ewaporyzacyi wód i śmiało powiada, *że taki jest początek rzek!* Gdyby tak było, toćby i za naszych czasów tworzyły się z fenomenów ewaporyzacyi nowe coraz rzeki, co jednakże się nie sprawdza. A więc bliżej sądzić, że ewaporyzacya ze wszystkiemi swemi fenomenami, jestto skutek istniejących już wód na ziemi w odwiecznych swoich łożyskach; początek zaś utworzenia się źródeł rzecznych, a następnie głównego ich biegu, niemniej jak nastanie mórz i jezior, odnieść wypadałoby, tak jak nastanie gór, dolin, kamieni itd. do jakiejś stanowczej w obszarze naszego planety rewolucyi, jaką był potop, a może i inne uniwersalne wstrząśnienia, które dzisiejszą kuli ziemskiej nadały postać, a lubo w takiej materyi jest nieskończenie trudno najbieglejszym geologom coś stanowczego wyrzec, wszelako w formowaniu zwięzłej teoryi, trzeba być bardzo ostrożnym, żeby przypuszczeń nie podawać za pewniki. Kalendarz zaś powinien być składem samych pewnych i elementarnych wiadomości. Dodatek autora o lasach rządowych Królestwa Polskiego ma niemniej interesu, a dołączona mapa przedstawia jako tako cały ten obraz.

Z wielką przyjemnością czyta się następnie w Roczniku *O żegludze parowej na spławnych rzekach Królestwa Polskiego*, rzecz lubo krótko, ale tak wybornie napisana, że godzi się życzyć, aby niewiadomy nam autor, raczył i nadal podobnemi o tym przedmiocie artykułami zbogacać Rocznik pana Strąbskiego. Są tu także przyzwoicie uczczone zasługi głównego tej żeglugi w kraju naszym przedsiębiercy hr. Andrzeja Zamojskiego, którego gorliwość w tej

mierze obywatelska, coraz bardziej na powszechną zasługuje wdzięczność.

Wiadomość rapsodyczna o życiu sławnego poety niemieckiego Szyllera, z dołączoną próbką przekładu na nasz język dwóch jego pomniejszych utworów, musiały tu chyba przypadkiem się zabłąkać.

W ślad zaś idąca za tem wiadomość o katedrze kolońskiej, z pięknym jej drzeworytem, jakkolwiek jest zajmującą, milej nam jednak byłoby zamiast tej obczyzny, głośnej już zkądinąd, znaleść raczej w Roczniku, przeznaczonym wyłącznie dla Polaków, żywot i wizerunek jakiego polskiego poety i choć skromniejszą jaką świątynię kraju naszego. Dodać tu wypada uwagę i co do szykowania artykułów, że katedra kolońska, jako rzecz religijna a tem samem poważniejsza, powinna była poprzedzać, jeżeli nie co innego, to przynajmniej wizerunek Szyllerowskiego osiełka.

Przysłowia polskie od różnych imion zebrane przez pana Tymoteusza Lipińskiego, wesoło zakończają literacką część Rocznika i przez każdego mogą być rozumiane, jako owoc rodzimej naszej humorystyki, która ma wszakże i nauczającą stronę. Reszta wiadomości w Roczniku, jako to: *Wykaz mocarstw europejskich; rozkład jazdy na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej; opłata od osób i towarów tąż drogą przewożonych; termina opłaty podatków; jarmarki krajowe i zagraniczne; tabela odchodu i przychodu poczt w Warszawie;* wszystko to są potrzebne i zwyczajne kalendarzom dodatki, których użyteczność każdy uznaje.

Po przejrzeniu więc treści Rocznika nabieramy przekonania, że wszystkie niemal w nim artykuły są mniej więcej dobrze, chociaż niedość popularnie traktowane. Ta zaś popularność nie na tem zależy, ażeby w stylu i sposobach wysłowienia zniżać się do zwyczajów mówienia pospolitych, lub niezgodnych z prawidłami języka. Jasność że tak powiem elementarna jest tu głównym warunkiem, mianowicie w przedmiotach naukowych. Z tem wszystkiem, pod względem estetycznym język i styl Rocznika dosyć jest czysty i poprawny, w niektórych tylko wyrażeniach znajdujemy prowincyonalizmy mazowieckie, które jeśli gdzie, tedy w kalendarzach miejsca mieć nie powinny: bo czytane od mas, po większej części obojętnych na czystość języka, bardzo się mogą upowszechniać. I tak na str. 32 czytamy, że sławny Thaer *szybko obeznajmił się* zamiast oznajomił się, obeznał się, lub oswoił się z wiejskiem gospodarstwem: dalej na tejże str. iż został profesorem gospodarstwa *na* berlińskim uniwersytecie, co także nie po polsku, bo chociaż dobrze mówi się *chodzić na uniwersytet*, ale być profesorem lepiej się powiada *w uniwersytecie.* W artykule *o kościach* czytamy często *we wodzie* zamiast w wodzie, co niemniej jest rażącem wyrażeniem, bo chociaż mówić się powinno: *we dworze, we wtorek, we Lwowie, we Francyi itp.* ale nie godzi się mówić *we wodzie, we wódce, we piwie, we winie,* na co byłoby zbytecznem przytaczać tu prawidła gramatyczne *).

Zamykamy niniejszy przegląd Rocznika radą, z przychylności naszej ku niemu pochodzącą, aby nadal mógł być składem artykułów prawdziwie żywotnych, popularnych i swojskich; żeby redakcya onego pomnąc na chwalebne tego pisma przeznaczenie, pod względem nie tylko treści ale zewnętrznych ozdób, jakiemi mianowicie są ryciny, stosowała się do uczynienia ich odpowiednemi potrzebie i pożytkowi wszelkich czytających. *N. Ł.*

Wiadomości handlowe.

Gdańsk, 12 kwietnia. Z powrotem pięknej pogody w Anglii, jak ostatnie wiadomości z dnia 7 b. m. głoszą, wróciła tamże spokojnośc o przyszłe zbiory. Chociaż bowiem w zeszłym miesiącu przez kilkanaście dni deszcze nie ustawały, doniesienia z kraju zgadzają się, iż szkody zrządzone nie są tak znaczne jak się spodziewać można było. Z powodu łagodnej nader zimy, można było roboty w polu rychło rozpocząć i dla tego pora deszczowa zastała wszystko dość daleko posunięte. Zatrudnienia około siewów latowych wróciły do dawnego trybu, a wiatry od czasu do czasu przyłożyły się dużo do prędkiego osuszenia ziemi. Mimo chwilowego oziębienia targów, ceny zagranicznej pszenicy nie zniżyły się, lubo dowozy były wystarczające.

I tak w ostatnim tygodniu przybyło do Londynu.

	pszenicy	jęczm.	słodu	owsa	bobu i gr.	siem. l. i rz.	m. cet.
z kraju kw.	4,756	4,843	17,276	7,540	1,176	24	23,994
z zagr. «	11,386	6,342	—	2,765	—	863	11,170

*) Podobneż błędy rozciągają niektórzy nawet światlejszej mieszkańcy i do przyimku z mówiąc, ze sobą, ze sercem, ze siostrą itd.

Z dowozów zagran. przypada na porta morza baltyckiego 1400 korcy, reszta nadeszła z portów południowych. Najpiękniejszą gdańską pszenicę płacono 40 szyl. za kwarter, (frei im Bord) mąki najwięcej dostarczyła Francya. Targi gdańskie z początkiem tego tygodnia zdawały się mocno ożywiać, wiadomości jednak ostatnie z Anglii osłabiły znacznie chęć zawierania tranzakcyi na większe partye.

Płacono za korzec:

Pszen. w. hoł:	od 122 do 128 f.	od złp. 23 9 g.	do 27 25 g.
« — — —	128 do 130 f.	od zlp. 27 25 g.	do 30 3 g.
« — — —	130 do 132 f.	od złp. 28 28 g.	do 30 3 g.
Żyta — — —	123 do 127 f.	od złp. 16 1 g.	do 16 24 g.
Jęcz. — — —	107 do 114 f.		do 12 g.

Przez Toruń przeszło dotychczas na 26 berlinkach i 3 gabarach 1,033 sz. pszenicy. Wysokość wody na Wiśle $8^1/_2$ stóp.

Kursa zamian. Londyn 3 mies. 199 sr. gr. Hamburg 10 tygodni $44^7/_8$ sr. gr. Amszterdam 102. Warszawa 8 dni 94%.

Makowski Kendzior & C.

Jarosław, 17 kwietnia. Po lekkiej i bezśnieżnej zimie za okazaniem się cieplejszego powietrza z początkiem astronomicznej wiosny, zasiewy zimowe bardzo pięknie się pokazały, a gospodarze pilniejsi w miejscach podeschniętych porozpoczynali hakówkę i orkę i dzisiaj chociaż powietrze się oziębiło, krzątają się rolnicy po polach z pługiem, hakiem, broną i z gnojem. Robotnika łatwiej teraz można dostać, bo niedostatek żywności po wsiach się pokazuje. Rzemieślnicy po miastach nie mając teraz tyle, co pierwej roboty rzucają się z zapałem do roli; uganiając się na wyścigi za kupnem najmniejszego kawałka ziemi. Morg gruntu pod miastem płacą po 120 do 130 złr. m. k. banknotami, który pierwej najwięcej 30 złr. m. k. kosztował. Wysoka cena zboża, niepewność na papierze napisanej wartości są łudzącą przyczyną takiego postępowania. Co się tycze handlu, Jarosław nie pamięta, aby w którym z dawniejszych lat taka cisza co teraz w nim panowała. W zimowej porze, podczas najlepszej drogi kołowej nie zobaczyłeś nikogo, coby się za jakiem kupnem do miasta umyślnie zabłąkał, nawet karnawał przeszedł dla kupców bezkorzystnie i spokojnie, wyjąwszy urzędników, wojskowych i cywilnych, którzy sobie cokolwiek poskakali. Przedaż zboża ogranicza się zupełnie na wyżywienie wojska i ludności miejscowej. Chłopi mało teraz na targi wywożą. Ceny dążą ku podwyższeniu, pomimo nadziei podchlebnej w polu, płacą teraz za korzec pszenicy 7 złr. 24 kr., żyta 5 złr. 50 kr., jęczmienia 4 złr. 34 kr., owsa 3 złr., hreczki 4 złr. 24 kr., kartofli 2 złr. 36 kr. m. k. Za okowitę w hurtowej sprzedaży garniec po 1 złr. 10 kr. m. k. Po świętach wielkanocnych wysyła Hersz Pineles z swoją spółką Cieszanowską przeszło sześć tysięcy sztuk drzewa budulcowego rozmaitego rozmiaru i gatunku, jako to: bali dębowych, belek sosnowych itd. do Gdańska, które w Sieniawskiem państwie i w okolicy Rudnika poskupował. Na tem drzewie mają ładować 1200 korcy siemienia lnianego, przeszło 600 korcy konopnego i potażu do 800 cetnarów. Inni także mniejsi spekulanci popłyną z drzewem, ale zboża zdaje się żaden z nich tego roku tam nie poprowadzi. Tutejszym spekulantom Izraelitom żegluga parowa przez katolików prowadzona, nie będzie do smaku, powiadają, że jest kosztowniejsza.

Gorlice, 16 kwietnia. Czas suchy i pogodny, sprzyja jak nigdy robotom rolniczym, dlatego zasiewy wiosniane są już prawie na ukończeniu. Oziminy cudnie wszędzie zielenieją nadzieją przyszłych zbiorów, deszczu tylko potrzeba dla spragnionej posuchą ziemi, aby wszystko bujną wystrzeliło roślinnością. W dobrach Skołyszyna (w okolicy Biecza) w tem wzorowo i oględnie prowadzonem *przez dzierżawcę* gospodarstwie, już znaczną część posadzono kartofli i temi dniami, drugi wypas wołów ze stajni gorzelnianej popędzono do Wiednia (w ilości 80 sztuk), gdzie teraz cena wołowiny stoi na 55 złr. w. w. Ceny zboża od ostatniego doniesienia, na targowicy naszej podniosły się po 30 do 50 kr. w. w. na korcu.

Lwów, 22 kwiet. Korzec pszenicy 20 złr. 52 kr., korzec żyta 15 złr. 15 kr, jęczmienia 11 złr. 52 kr., owsa 7 złr. 35 kr., prosa 12 złr. 45 kr., hreczki 13 złr. 00 kr., grochu 18 złr., kartofli 6 złr. 45 kr. w. w. Garniec okowity 30° w hurtowej sprzedaży 1 złr. 3 kr., w drobnej 1 złr. 5 kr. m. k.

Kurs lwowski z dnia 22 kwietnia.

	złr.	kr.		złr.	kr.
Dukat holenderski .	6	3	Rubel rosyjski sr.	2	—
Dukat cesarski . . .	6	10	Polski kurant . . .	1	30
Półimperyał rosyjski	10	33	Listy zastawne gal.	89	28
Talar pruski	1	54	*Laża od duk. ces. 38*		
			Laża od srebra 32.		

Nakładem Redakcyi.

W drukarni zakładu narodowego Ossolińskich.